



Witold Liliental

## Wielokulturowa Kanada mierzy się ze wstydliwą przeszłością

Jadąc z żoną kilka lat temu pociągiem malowniczą trasą z Vancouver w prowincji Brytyjska Kolumbia do Edmonton, stolicy Alberty, przejeżdżaliśmy przez Kamloops, u zbiegu północnego i południowego dopływu rzeki Thompson. Chyba mało kto wówczas przewidywał, że miasteczko to, znane głównie z walorów turystycznych, nagle wstrząśnie opinią publiczną Kanady i świata, po potwornym odkryciu przypominającym o ciemnej karcie historii, z którą od lat usiłuje boleśnie zmierzyć się Kanada, uznawana za wzór tolerancji i otwartości na inne kultury.

Tę otwartość kanadyjską czuje się wszędzie, zwłaszcza w odniesieniu do ludzi o odmiennej orientacji seksualnej, Żydów, muzułmanów z różnych narodów arabskich oraz wszelkich imigrantów. Kiedy w 1995 roku francuskojęzyczna prowincja Québec zorganizowała referendum w sprawie secesji od reszty Kanady i przegrała o włos, zrozpaczony premier Jacques Parizeau w swoim wieczornym przemówieniu winę zrzucił na „etników”, wymieniając trzy nacje napływowe, których głosy prawdopodobnie przyczyniły się do wyniku wyborów. Już rano następnego dnia nie był przewodniczącym swojej partii, która sama zmusiła go do dymisji za te słowa. Ale otwartość Kanady często kulala, kiedy przychodziło do relacji z ludźmi zamieszkującymi te ziemie od niepamiętnych czasów.

27 maja w Kamloops odkryto szczątki 215 dzieci na terenie byłej szkoły z internatem dla dzieci rdzennej ludności. Od ponad 20 lat działacze Pierwszego Narodu Tk'emlúps te Secwépemc usiłowali odnaleźć to zbiorowe cmentarzysko i przełom nastąpił dopiero, kiedy zastosowano radar przenikający ziemię, zakupiony za pieniądze z grantu prowincji w ramach programu „Ścieżka do uzdrowienia”. Wśród odkrytych szczątków znajdują się prawdopodobnie te, należące do dzieci nawet trzyletnich, których śmierć nigdzie nie była udokumentowana i została zapomniana przez władze. Ale rdzenni mieszkańcy, dziś zwani Pierwszymi Narodami Kanady, czyli – jak ich kiedyś błędnie nazywano – Indianie, o swoich krzywdach z rąk białych osadników z rodowodem europejskim boleśnie pamiętają. Od lat przypominają o masowej eksterminacji i o późniejszych czasach, kiedy potomkowie dawnych plemion zamieszkujących Północną Amerykę stali się formalnie obywatelami kanadyjskimi, ale obywatelami drugiej kategorii. Wśród najcięższych zarzutów wobec kolejnych rządów białych ludzi jest zbiorowa pamięć o tzw. szkołach rezydencyjnych, działających od 1890 roku aż do połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego

wieku. Ostatnia taka szkoła zamknęła swoje podwoje dopiero w 1996 roku. Pamięć o tych instytucjach, jeszcze do niedawna wstydliwie skrywana, w ostatnich latach coraz częściej boleśnie gryzie sumienia władzy i instytucji kościelnych.

Według gazety „Global Citizen”, te szkoły z internatem organizowane były przez kolejne rządy kanadyjskie i prowadzone najczęściej przez kościoły, głównie katolickie, choć nie tylko, w celu wynarodowienia dzieci rodzimych plemion, pozbawienia ich własnej kultury i języka oraz zastąpienia ich językiem angielskim i wiarą chrześcijańską. Poddanie się temu było obowiązkowe i wiele dzieci zmuszano siłą do opuszczenia rodzinnego domu i zamieszkania w tych internatach. Wiele dzieci wysłanych do szkół rezydencyjnych nigdy nie wróciło do domu. Jak stwierdziła Crystal Fraser, kobieta z narodu Gwichyà Gwich’in w wywiadzie udzielonym przez telefon telewizji CTV News, nigdy nie przedstawiano jakiegokolwiek tłumaczenia rodzicom pytającym o swoje dzieci. Według powtarzających się zarzutów, w większości takich instytucji na porządku dziennym było molestowanie seksualne, bicie, rażenie prądem, niedożywianie i prowadzenie nieetycznych eksperymentów na dzieciach. Na czas inspekcji rządowych dzieci na pokaz dostawały lepsze jedzenie i zawieszano kary cielesne. Surowe kary wymierzane były za takie przewinienia, jak np. mówienie własnym językiem plemiennym.

Wiele rodzin pozostawiono bez odpowiedzi po tym, jak ich dzieci zabrane w asyście policji z domu do takich szkół umarły, a rodziny, którym odpowiesziano, były pozostawiane nawet bez środków do opłacenia rachunków pośmiertnych.

Premier Justin Trudeau już kilka lat temu powołał Komisję Prawdy i Pojednania (Truth and Reconciliation Commission) w celu zmierzenia się z ponurą spuścizną instytucji zwanych „residence schools” i dokonania reparacji za przeraźliwe praktyki w nich prowadzone. Kiedy w 2015 roku komisja ta zakończyła swoje prace, wśród 94 wniosków znalazły się rekomendacje co do sposobów zadośćuczynienia tym, którzy przeżyli te szkoły, tak aby nikt więcej nie cierpiał z powodu potwornej przeszłości. Ludzie, którzy przeżyli dzieciństwo i młodość w takich internatach, nigdy nie mówią o sobie, że są wychowankami czy absolwentami, a raczej „survivors”, czyli takimi, którzy przetrwali i wyszli z opresji. Wezwano rząd do odkrywania innych podobnych cmentarzysk rozsianych po kraju, ponieważ śmiertelność dzieci w tych szkołach prawdopodobnie była znacznie wyższa, niż podane szacunkowe przybliżenia. Jak stwierdził Przewodniczący Zgrupowania Pierwszych Narodów Perry Bellegarde, „smutne jest, że nikt nie chciał dać temu wiary”.

Po ukazaniu się wiadomości o odkryciu w Kamloops Justin Trudeau nakazał opuścić flagi na federalnych budynkach do połowy masztu i powiedział, że jako premier tego kraju przerażony jest wstydliwą polityką, pozwalającą na odbieranie dzieci należących do Pierwszych Narodów ich rodzinom i środowiskom. Dodał, że zdaje sobie sprawę z tego, iż odkrycie w Kamloops nie jest pojedynczym incydentem i nie można się przed tą świadomością chować, lecz należy przyjąć do wiadomości, że takie szkoły z internatem działały. Trzeba przyznać, że Justin Trudeau jest pierwszym premierem Kanady, który tak wyraźnie i uczciwie uznał odpowiedzialność państwa za popełnione zbrodnie. Premier skrytykował także Kościół katolicki w Kanadzie za to, że nie uznaje swojej odpowiedzialności i nie wyraża skruchy za swoją rolę w prowadzeniu szkół rezydencyjnych. Przy okazji cotygodniowej konferencji związanej z pandemią Trudeau stwierdził, że jest głęboko rozczarowany pozycją zajmowaną przez Kościół obecnie i od wielu lat. Z jego ust padły słowa: „Wielu katolików, jak ja sam w ostatnich dniach, zastanawia się, dlaczego Kościół katolicki w Kanadzie nie zabiera głosu, nie występuje, nie wykazuje przywództwa”.

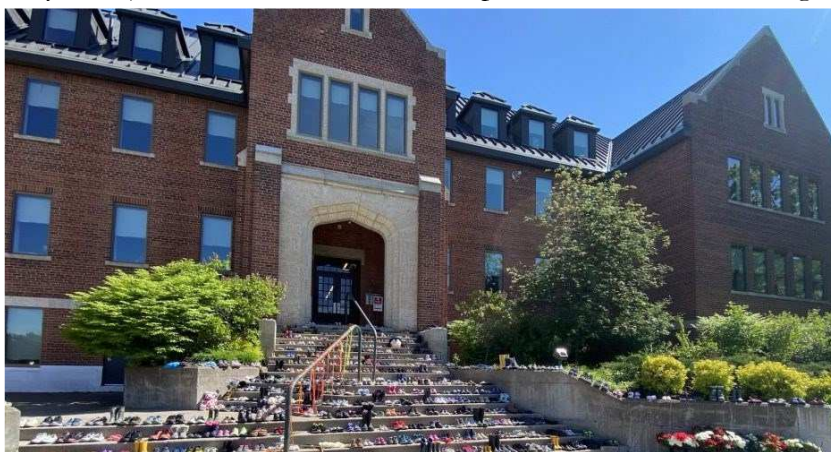
Były przywódca Pierwszych Narodów Phil Fontaine przypomina, że oblaci i jezuici już przepraszali w 1991 roku, tak jak abp. Michael Miller z Vancouver w 2013 roku. Wreszcie, podkreśla Phil Fontaine, w 2009 roku spotkanie delegacji Pierwszych Narodów z papieżem Benedyktem XVI okazało się historycznym momentem skruchy, smutku, pojednania i gojenia ran. W tym czasie uznano to za „ostateczny koniec” dwudziestoletniego procesu pojednania. Komisja Prawdy i Pojednania, której działanie rozpoczęło się później, nie negowała tego, co zostało powiedziane, ale uznała to za niedostateczne, oczekując, że papież powinien przyjechać do Kanady i tu na miejscu przeprosić w imieniu Kościoła katolickiego. Dziś cały dyskurs publiczny na temat roli Kościoła nacechowany jest silnymi emocjami.



Na marginesie należy wspomnieć, że w kilku szkołach w obrębie wielkiego Toronto ostatnio miały miejsce, co prawda nieliczne, przypadki dyskryminacji uczniów o orientacji homoseksualnej. Zwrócono się do katolickiego School Board i do kościołów, aby w celu potępienia tych aktów wywiesić tęcza flagę w szkołach i parafiach. Ponieważ prośbie tej odmówiono, w niektórych dzielnicach pojawiły się w geście solidarności z pokrzywdzonymi uczniami tęczone flagi masowo zatykane na trawnikach przed domami. Niektóre domy zamiast flag wywiesiły tęczone balony. I tak społeczeństwo samo spontanicznie okazuje tolerancję i otwartość. Właśnie dowiedziałem się od znajomych, że jedna z parafii ugięła się pod nakazem i wywiesiła tęcza flagę, ale jakoś tak wstydliwie, w miejscu mało widocznym.

3 czerwca 2019 roku wydano opracowanie pt. *Kanadyjskie ludobójstwo*. W raporcie tym autorzy domagają się sprawiedliwości dla zaginionych i zamordowanych kobiet i dziewczynek z Pierwszych Narodów. Do postulatów należą takie żądania ochrony miejsc po szkołach z internatem, dalszych badań i ustanowienia święta 30 września dla upamiętnienia ofiar, które przeżyły koszmar. Zażądano także, by uczelnie i pomniki wznoszone dla uhonorowania osób wspomagających w swoim czasie organizację szkół z internatem dla dzieci rdzennej ludności, zostały przemianowane.

Po odkryciu w Kamloops, w całym kraju zbierali się ludzie w celu upamiętnienia ofiar i domagali się sprawiedliwości. Ecko Aleck, artystka wywodząca się z Pierwszych Narodów, umieściła na stopniach prowadzących do legislatury Kolumbii Brytyjskiej wystawę świeczek, zabawek i buczków. Jak podaje gazeta „Global Citizen”, był to poruszający hold oddany dzieciom, męczennikom szkół rezydencyjnych. Wystawa ta, umieszczona wieczorem jednego dnia, zniknęła nazajutrz rano. Nie zostało wyraźnie powiedziane, kto ją usunął, chociaż wygląda na to, że administracja gmachu. Po wykryciu tego i publicznych protestach, legislatura Kolumbii Brytyjskiej wydała jednak oświadczenie, przepraszając za spowodowany ból i



stwierdzając, że „współczucie i wrażliwość powinny się pojawić w związku z przedmiotami tak poruszającymi dla pamięci”. W oświadczeniu tym znalazła się zachęta do swobodnego przynoszenia nowych przedmiotów i kładzenia ich przed budynkiem.

Nie minął miesiąc, kiedy 24 czerwca Kanadą i światem ponownie wstrząsnęła wiadomość o odkryciu w okolicy miasta Regina, stolicy prowincji Saskatchewan, nowego cmentarzyska w pobliżu byłej szkoły z internatem, tym razem liczącego aż 751 nieoznaczonych szczątków ludzkich. Jest tylko kwestią czasu, kiedy ekipy wyposażone w odpowiedni sprzęt odkryją kolejne nieoznakowane groby w pobliżu byłych szkół z internatem rozsianych po całej Kanadzie. Reakcje Kanadyjczyków, i to bynajmniej nie tylko Pierwszych Narodów, na to, co się stało i nadal dzieje, są tak zróżnicowane, jak w Polsce reakcje na molestowanie seksualne przez część księży. To charakterystyczne, że władza świecka i polityczna kaja się i przeprasza, natomiast władza kościelna robi to albo niechętnie, albo w ogóle nie. Premier Trudeau wzywa do zadośćuczynienia żyjącym jeszcze ofiarom, za co jest też krytykowany przez kręgi konserwatywne. Ostatnio zwrócił się do papieża Franciszka z prośbą o przybycie do Kanady, by osobiście przeprosił w imieniu Kościoła katolickiego za to, co się działo w szkołach z internatem. Natomiast wśród niektórych zwykłych ludzi krążą pomysły, by w tym roku 1 lipca nie obchodzić Dnia Kanady, radosnego święta narodowego, z powodu narodowego wstydu. Osobiście, nie popieram tak dalece idącego protestu. Prawie każdy kraj ma na sumieniu różne przewinienia z przeszłości. Kanada nie jest wyjątkiem, ale tu otwarcie mówi się i pisze o bolesnej niedawnej przeszłości i to należy liczyć na plus. O wiele bardziej podoba mi się inny pomysł, o którym też słyszałem, żeby zamiast burzyć pomniki postaci historycznych, zasłużonych w historii państwa, ale też odpowiedzialnych za organizację i funkcjonowanie szkół z internatem dla dzieci rdzennej ludności, umieścić przy tych pomnikach skarbonki, do których ludzie będą wrzucali pieniądze na pomoc dla ofiar tych szkół. Nie wyklucza to, oczywiście, wypłacania z państwowej kasy oficjalnych odszkodowań. Mój zięć, Kanadyjczyk o rodowodzie anglosaskim, wyraził ostatnio opinię, że Kanada powinna zrobić więcej, niż robi dla zadośćuczynienia ofiarom wieloletniego krzywdzenia.

Na koniec trudno nie poddać się refleksji. Odkrycie w Kamloops wstrząsnęło Kanadą i kładzie się cieniem na cały kraj. To, oczywiście, nie znaczy, że obciąża sumienie każdego indywidualnego Kanadyjczyka. Ale najwyższe władze kraju zdobyły się na uderzenie się w piersi, nie prowadzą polityki wybielania i otwarcie mówią o ciemnej karcie w historii. Społeczeństwo uznaje winę zbiorową i usiłuje się z nią zmierzyć. Działa tu Human Rights Watch i liczne organizacje związane z konkretnymi interesami różnych grup narażonych na dyskryminację. W Polsce działa Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ” i też różne grupy reprezentujące mniejszości etniczne, religijne czy seksualne. Tyle że w Kanadzie władza jednak wsłuchuje się w ich głosy i wszelkie wybrki rasistowskie czy powodowane nienawiścią z obojętnie jakiego powodu, są napiętnowane społecznie i karane z urzędu. Chciałoby się widzieć takie samo podejście w Polsce. Mamy też swoje ciemne karty w historii, zwłaszcza najnowszej. W Polsce karty te dotyczą antysemickiej postawy i haniebnych czynów niektórych Polaków, jak również zamiatania przez hierarchów pod dywan aktów molestowania seksualnego przez niektórych duchownych. Im wcześniej się z tymi problemami moralnymi sami zmierzmy, nie tylko w specjalistycznych opracowaniach uczciwych historyków, ale w świadomości społecznej, tym szybciej zdobędziemy utracony szacunek tych, którzy jeszcze pamiętają, i reszty świata. A Polsce dziś osamotnionej na arenie europejskiej, jak nigdy, naprawdę potrzeba szacunku i przyjaciół.